



Wisława Szymborska

1923–2012

Poetka

Członek czynny
Wydziału VI Twórczości Artystycznej
Polskiej Akademii Umiejętności

Profesor

Andrzej Szczeklik

1938–2012

Lekarz

Wiceprezes
Polskiej Akademii Umiejętności

O reformie nauki

JAKUB ZAKRZEWSKI

Reforma nauki polskiej jest jednym ze sztandarowych zadań obecnych władz. Aktywność Ministerstwa owocuje kolejnymi ustawami i towarzyszącymi im rozporządzeniami Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSW). Nie sposób prawie podać wszystkich stworzonych aktów prawnych, a co dopiero je skomentować. Tu opiszę modyfikacje Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (DzU Nr 65, poz. 595, z późn. zm.) patrz http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/szkolnictwo/Reforma/20110524_USTAWA.pdf (zwana dalej Ustawą) wraz z rozporządzeniami wykonawczymi. Te dokumenty pokazują niestety, jak prawo ulega degradacji. Mimo wysiłków powstają wadliwe akty prawne, a ich ilość nie przechodzi w jakość.

Zacznijmy od samej Ustawy. Jej poprzednia wersja stawiała kandydatowi do tytułu profesora wymaganie osiągnięć naukowych i dydaktycznych znacznie przekraczających dorobek potrzebny do stopnia dr. hab. Oprócz osiągnięć naukowych nieformalnym wymaganiem Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów (CK) było wypromowanie przynajmniej jednego doktora. Po konsultacjach wprowadzono zmiany. Podobno chciano zwiększyć rangę tytułu profesorskiego, proponowano, by zwiążać z nim możliwość przejścia „w stan spoczynku” (jak dla sędziów i prokuratorów), dlatego celowe miało być podniesienie poprzeczki. Środowisko dostało sygnał – nie jeden, a trzech wypromowanych doktorów! Wzbudziło to zaniepokojenie wśród przyszłych kandydatów do tytułu, szczególnie przy ogólnej mizerii dotyczącej liczby możliwych doktoratów w niektórych dziedzinach. Ustawa zawiera jednak haczyk, można pełnić rolę promotora pomocniczego nawet przed habilitacją, co limit trójki wypromowanych trochę osłabia.

A jakie mamy efekty? Po pierwsze, promotorem pomocniczym może być tylko osoba bez habilitacji. Zatem obecny doktor może być promotorem pomocniczym dwa razy przed habilitacją, a następnie promotorem jednego doktora, by spełnić wymagania ustawy. Jego zdolniejszy kolega, który już uzyskał habilitację, w świetle obecnych przepisów musi być trzykrotnie promotorem, bo promotorem pomocniczym nie może być, mając habilitację (Art. 20.7). Nie warto robić habilitacji, warto dobrze skalkulować, by najpierw „zaliczyć” promotorstwa pomocnicze.

To feler Ustawy, ale jest on zniwelowany przez jej inną usterkę. Otóż w stylu nieodparcie przypominającym „lub czasopisma” zamiast intencji trzech skończonych doktoratów, pojawia się uczestniczenie w trzech przewodach doktorskich jako promotor lub w przynajmniej dwóch jako promotor pomocniczy. Warunki formalne, jakie musi spełniać promotor, precyzuje Rozporządzenie MNiSW z 22 września 2011 w sprawie szczegółowego trybu przeprowadzania czynności w przewodach doktorskich, w postępowaniu habilitacyjnym oraz w postępowaniu o nadanie tytułu profesora – DzU nr 204 poz. 1200 – dalej określane jako Rozporządzenie. Art. 26.1 pkt. 3 wśród warunków wymaganych od kandydatów wymienia, że dana osoba:

„... posiada osiągnięcia w opiece naukowej – uczestniczyła co najmniej trzy razy w charakterze promotora lub promotora pomocniczego w przewodzie doktorskim, w tym co najmniej raz w charakterze promotora, oraz co najmniej dwa razy w charakterze recenzenta w przewodzie doktorskim lub postępowaniu habilitacyjnym ...”

Zatem formalnie wystarczy, by otworzono trzy przewody doktorskie, w których kandydat będzie promotorem lub promotorem pomocniczym, i kandydat na profesora spełnia wymogi formalne. Od razu nasuwa się pomysł, że otwarte przewody można zamknąć po wykorzystaniu w jednym postępowaniu, by tych samych doktorantów wykorzystać do otwarcia kolejnych trzech przewodów dla innego kandydata. Albo uchwałą odpowiedniej Rady wystarczy zmienić promotora.

Miejmy nadzieję, że CK, która podejmuje ostateczną decyzję o przesłaniu wniosku do Prezydenta, w swoich zaleceniach przedstawi rozsądne reguły gry, bo Art. 26.1 podaje wymagania minimalne. Aż prosi się, by np. spośród trzech wymaganych ustawowo przewodów jeden, ten w którym kandydat jest promotorem, został zakończony doktoratem. Wówczas przynajmniej przywrócona zostanie w miarę rozsądna praktyka z ostatnich lat.

Kontrowersyjna jest liczba recenzentów w postępowaniu o tytuł (Art. 27). Rada jednostki przeprowadzającej postępowanie przedstawia CK 10 (tak, dziesięciu) kandydatów na recenzentów. Następnie CK wyznacza 5 (tak, pięciu) recenzentów spośród tych dziesięciu lub spośród innych osób. Po pierwsze, skoro CK może i tak wyznaczyć pięciu recenzentów niezależnie od Rady jednostki, to po co Rada ma sugerować 10 kandydatur? Czy CK jest nie dość kompetentna, by wyznaczyć recenzentów? Dlaczego wreszcie ma być tych recenzentów aż 5? Po to, by podrażać koszty postępowania dla jednostki? Jeszcze mogłoby to być zrozumiałe, gdyby recenzenci mieli wydawać oceny w skali od 0 do 20, a skrajne dwie byłyby odrzucane (jak w skokach narciarskich czy łańcach na lodzie, by pozostać w gronie właściwych dla chwili obecnej sportów zimowych). Czy naprawdę **5x** tak jest mocniejsze od **3x** tak?

By nie być posądzonym o tylko negatywne oceny, podkreślę plusy Ustawy. Dla mnie są nimi ograniczenia czasowe na wykonanie recenzji oraz obowiązek jej wykonania (Art. 30). Zwyczaj odmawiania recenzji, gdy uważało się dany wniosek za nietrafiony, uważam za uciekanie od problemu. Praktyka prowadziła dawniej do poszukiwania takich recenzentów, którzy nie odmówią.

Rozporządzenie określa, co kandydat do tytułu musi załączyć przy wystąpieniu (Rozdział 3, par. 19). Jest to m.in. autoreferat przedstawiający osiągnięcia kandydata oraz ankietę oceny osiągnięć po uzyskaniu stopnia dr. hab. (wg wzoru z Załącznika Nr 2). Oba należy przedstawić po polsku i po angielsku. Po co? Jeśli zamierzeniem jest, by CK miała swobodę wyboru recenzentów zagranicznych, to może wystarczyłoby, aby dokumentacja była przygotowana po angielsku? Przynajmniej krajowi recenzenci, zamiast ekstensywnie korzystać z autoreferatu, musieliby go twórczo tłumaczyć do napisania recenzji. Rozsądnym pomysłem byłaby również dokumentacja tylko w języku polskim. W przypadku wyznaczenia recenzenta zagranicznego kandydat miałby obowiązek uzupełnienia dokumentacji w języku angielskim. Czy nie byłoby lepiej dla polskiej nauki, by kandydat pracował aktywnie naukowo, a nie szykował dokumentację w duplikacie?

Może i lepiej, ale rzut oka na Załącznik Nr 2 Rozporządzenia wskazuje, że jego autor bynajmniej nie miał takiego celu. Od kandydata do tytułu wymaga się podania dość oczywistych danych, ale:



- 1. Dlaczego rozbijać publikacje kandydata na „autorskie” i „współautorskie”? Czy recenzent, po liście autorów, nie zobaczy sam, które publikacje są współautorskie?
2. Charakterystyczne jest, że lista podpunktów opisujących osiągnięcia naukowe i informacje o aktywności naukowej (co powinno być najważniejsze) jest mniejsza od listy dotyczącej „informacji o współpracy z otoczeniem społecznym i gospodarczym”.

To nie jest jeszcze najgorsze. Przy informacji o osiągnięciach i dorobku naukowym czytamy ważną, bo podkreśloną italikiem, dyrektywę:

„Wykaz publikacji należy sporządzić ze wskazaniem wskaźnika impact factor publikacji, liczby cytowań publikacji i indeksu Hirscha.”

Humorystyczne jest, że w oficjalnym rozporządzeniu polskiego ministra występują niezdefiniowane pojęcia w języku angielskim (czy jest to zgodne z Ustawą o języku polskim?). Mimo aktywnego działania w nauce nie znam pojęcia „impact factor publikacji”, użytego w cytowanym tekście. Scjentometria (nauka o próbie ilościowego opisanie i analizowania nauki) zna pojęcie impact factor (IF) – ale dotyczy ono czasopisma i wskazuje, na podstawie danych z pewnego okresu, jaka jest częstość cytowań artykułów w tym czasopiśmie. Nie wdając się w szczegóły definicji „miary oddziaływania czasopism” (jak się czasami tłumaczy IF)¹, pozwała ona na pomiar jakości czasopism naukowych. Ma ona szereg wad (zainteresowanych dogłębną analizą tej i innych miar scjentometrycznych odsyłam do artykułów Karola Życzkowskiego w „Forum Akademickim” 10/2011 i 11/2011). IF został wynaleziony na potrzeby oceny czasopism. Jego stosowanie, w jakiejkolwiek postaci, do innego celu niż zamierzony przez autora (Eugene Garfield) jest po prostu nadużyciem. W szczególności nie wolno go stosować do ocen naukowców na podstawie czasopism, w których publikują swoje rezultaty (zob. Per O. Seglen, *Why the impact factor of journals should not be used for evaluating research*, BMJ 1997; 314:497² czy oświadczenie Europejskiego Stowarzyszenia Redaktorów Naukowych dotyczące niewłaściwego wykorzystywania IF³).

Od szeregu lat spotykam się z takim błędnym stosowaniem IF przez kolegów z chemii czy nauk biomedycznych, gdzie pojawia się też błędne matematycznie pojęcie sumarycznego impact factora (SIF). SIF powstaje przez dodanie IF czasopism dla poszczególnych publikacji autora. Jest to błędne, ponieważ IF ma sens probabilistyczny, jest przeskalowanym prawdopodobieństwem (dokładniej częstością) cytowania. Dodawanie prawdopodobieństw zdarzeń z różnych zbiorów nie ma sensu.

Wymaganie w Rozporządzeniu, by podawać IF publikacji, jest błędem merytorycznym. IF czasopisma nie może służyć do oceny kandydata. Już bardziej sensowne byłoby podawanie liczby cytowań (bez autocytowań). Wreszcie wspomniany w rozporządzeniu indeks Hirscha należy, mam nadzieję, rozumieć nie jako indeks Hirscha publikacji (bo taki nie istnieje), ale indeks Hirscha kandydata (*h*).

Choroba IF rozszerza się w tej ankiecie na podanie informacji o „recenzowaniu prac opublikowanych w czasopismach międzynarodowych ze wskaźnikiem impact factor” (pkt 4c). Czy to znaczy, że tylko takie recenzje należy uwzględnić? Czy trzeba podać liczbę recenzji? To może być problem dla aktywnych naukowców – osobiście recenzuję kilkanaście artykułów z czołowych czasopism rocznie i ani nie prowa-

dzę statystyki, ani nie mam zamiaru podawać danych, które z definicji są konfidencyjne. Na szczęście profesorem zostałem kilkanaście lat temu i nie będę musiał takich ankiet wypełniać.

Kontrowersyjne jest też omawiane Rozporządzenie w zakresie procedur habilitacyjnych. Miejsce specjalnej rady Rady jednostki, na której, m.in., oceniano umiejętność wykładania przez kandydata, zajęło posiedzenie tzw. Komisji Habilitacyjnej. Komisja ta przedstawia Radzie jednostki swoją opinię w sprawie nadania stopnia, a Rada ewentualnie uchwała nadanie stopnia. Co ciekawe, uchwałę zawierającą opinię Komisji Habilitacyjnej w sprawie nadania stopnia podejmuje się w trybie jawnym (Art. 18a, pkt. 8 Ustawy), chyba że habilitant sam wystąpi o tajne głosowanie, a posiedzenia Komisji Habilitacyjnej mogą odbywać się w formie wideokonferencji (Roz. 2, par. 15.2 Rozporządzenia).

Rozporządzenie wymaga sporządzenia autoreferatu i spisu publikacji w dwóch językach: polskim i angielskim. Do wniosku należy dołączyć też informacje o osiągnięciach dydaktycznych, współpracy lub działalności popularyzującej naukę, ale tu już ustawodawca zapomniał dodać w jakim języku. Czy dla ewentualnego recenzenta zagranicznego te dane są zbędne?

Pojawiło się też Rozporządzenie MNiSW z 1 września 2011 w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego. W par. 4 tego Rozporządzenia, w ramach kryteriów oceny osiągnięć naukowo-badawczych, znajdujemy – o zgrozo – sumaryczny impact factor publikacji (SIF), zgodnie z rokiem opublikowania (sic!), liczbę cytowań publikacji według bazy *Web of Science (WoS)* oraz indeks Hirscha opublikowanych publikacji według WoS. Wszystkie argumenty podane wcześniej powinno się tu powtórzyć. Autor rozporządzenia się kompromituje...

Cymesem tego Rozporządzenia jest wymaganie stosowania komercyjnej bazy WoS. Jest to jedna z najlepszych baz, obejmująca różne dziedziny nauki, ale jako taka nie jest optymalna w poszczególnych dziedzinach. Nie ma merytorycznego powodu, by stosować dla wszystkich jedną bazę, przecież i tak – mam nadzieję – nikt nie ma zamiaru porównywać medyków czy biologów z matematykami czy geografami, bo nie można, ze względu na inne tradycje i zwyczaje naukowe. W matematyce WoS jest w tyle za bazą *MathSciNet* Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego. Kilka lat temu WoS całkowicie dominowało, teraz jednak istnieje darmowa baza oparta na Google Scholar o symptomatycznej nazwie *Publish or Perish...*

Wielokrotnie w światowej literaturze dotyczącej scjentometrii podkreślano, że należy zachować daleko idącą ostrożność w stosowaniu różnych indeksów scjentometrycznych do ocen personalnych. Różnice indeksu Hirscha, nawet w ramach jednej dziedziny czy wręcz specjalności naukowej, bez uwzględnienia jej specyfiki, liczby autorów itp. nie mogą stanowić podstawy do oceny osiągnięć naukowych. Nic nie zastąpi oceny dorobku danej osoby poprzez sięgnięcie bezpośrednio do jego publikacji.

Jest dużą pokusą dla urzędników, by stosować liczbowe „mierniki cnoty naukowej” – warto, by decydenci zdali sobie sprawę, że nie ma i nie może być optymalnych takich wskaźników. Nauka, kultura i sztuka opierają się takim liczbowym ocenom.

Uważam, że należy szybko dokonać korekt w obu omawianych Rozporządzeniach.

JAKUB ZAKRZEWSKI

Instytut Fizyki im. Mariana Smoluchowskiego UJ

¹ Zob. np. http://pl.wikipedia.org/wiki/Impact_factor

² <http://www.dcsience.net/seglen97.pdf>

³ http://www.ease.org.uk/statements/EASE_statement_on_impact_factors.shtml (dla zarejestrowanych użytkowników)

Wspomnienia Marceliego Marchlewskiego

Pracowałem w tatrzańskich lasach

Ta książka¹ może zainteresować czytelników „PAUzy Akademickiej”, ponieważ i ojciec, i dwaj bracia autora byli uczonymi, z tym że ojciec i starszy brat byli wybitnymi i znanymi uczonymi i obaj w różnym czasie rektorami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Natomiast sam autor był leśnikiem, pracującym przez całe swe zawodowe życie w Tatrach, gdzie ostatecznie był pierwszym dyrektorem ustanowionego w 1955 roku Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wspomnienia, notatki i materiały zebrane w ciągu życia przez Marceliego Marchlewskiego (1905–1988) dotyczą głównie spraw gospodarki leśnej i ochrony przyrody w Tatrach, niemniej jest tam wiele interesujących informacji o życiu samego autora i o jego najbliższej rodzinie.

Marceli Marchlewski pracował początkowo w Fundacji „Zakłady Kórnickie”, należącej do Władysława Zamoyskiego, do której należała duża część lasów tatrzańskich. Po przejściu tych lasów w zarząd państwowy pracował w lasach państwowych w Tatrach, z tym że w roku 1938, po zajęciu przez Polskę części Tatr należących do Czechosłowacji, a mianowicie Jaworzyny Spiskiej, został mianowany nadleśniczym tych terenów. Jest to epizod z historii Tatr mało znany, który skończył się we wrześniu 1939, gdy wojska

Słowacji, sprzymierzone z Niemcami, odbiły tę część Tatr z powrotem, dlatego relacja autora, który był w centrum tych wydarzeń, jest bardzo cenna.

Okres po II wojnie światowej to powolny powrót do normalności w gospodarce leśnej i kształtowanie się Tatrzańskiego Parku Narodowego. Z relacji autora wyraźnie wynika, że nie był to proces ani szybki, ani łatwy. Widać jak od początków XX wieku zmieniły się standardy ochrony przyrody. Tak, na przykład, Fundacja Kórnicka dzierżawiła kamieniołomy na stokach Krokwi, gdzie regularnie prowadzono eksploatację. Jeszcze przed II wojną światową Tatry podzielone były na obwody łowieckie, w których przeprowadzano normalne polowania. Do tego dochodziły, trwające do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, obciążenia lasów tatrzańskich serwitutami wypasowymi i opałowymi. Doprowadzenie do powstania Parku Narodowego w Tatrach było długim i najeżonym trudnościami procesem, który doprowadził polską stronę Tatr do obecnego kształtu, w czym ogromne zasługi położył Marceli Marchlewski.

ADAM ŁOMNICKI

¹ M. Marchlewski, *Pracowałem w tatrzańskich lasach*, Tatrzański Park Narodowy, Zakopane 2009, ss. 319.



Widok z Lodowej Przełęczy na Jaworową Dolinę i otaczające szczyty

foto: Bożena Brzoskowska

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Andrzej Szczekliak (przewodniczący), Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokłód; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Narodowe Centrum Nauki - dla niektórych bolesne rozczarowania

Leży przede mną plik listów o zadziwiająco podobnej treści. Wszystkie pochodzą z instytutów badawczych związanych z gospodarką, często o długiej i znaczonych sukcesami historii, a także dużych zasługach dla polskiego przemysłu. Prawie wszystkie mają najwyższą ministerialną kategorię A i zatrudniają licznych profesorów tytularnych, a także rzesze pracowników z doktoratami. W listach podkreśla się dotychczasowe sukcesy w pozyskiwaniu i realizacji grantów badawczych i jednocześnie rozczarowanie wynikami pierwszych konkursów ogłoszonych przez Narodowe Centrum Nauki. Mimo zgłoszenia przez nadawców listów wielu wniosków (w przypadku jednego z instytutów było ich aż 39!), żaden nie został przyjęty do finansowania. Pojawiają się też oskarżenia o nierzetelny sposób oceniania, brak obiektywizmu, a niekiedy nawet o złą wolę i szkoderstwo interesom kraju.

Oczywiście kierownictwo NCN nie mogło zlekceważyć tak silnego sygnału pochodzącego od środowiska naukowego, któremu ma przecież służyć. Przyjrzelismy się więc ponownie złożonym wnioskom i procesowi ich oceny, starając się zidentyfikować ewentualne problemy, a także, gdyby okazało się to niezbędne, podjąć odpowiednie środki zaradcze. Odpowiedź ogólna na przyczyny klęski grantowej części instytutów badawczych może być bardzo prosta: to zderzenie starych przyzwyczajęń, nawyków i oczekiwań z nową jakością, jaką jest NCN, i stosowane przez Centrum procedury. Warto jednak dodać, że obraz nie jest całkowicie czarny, ponieważ 82 wnioski z 38 instytutów badawczych (na 684 wnioski zgłoszone) przyjęto do finansowania.

Najistotniejszą zmianą w przyznawaniu grantów w porównaniu z wcześniejszym modelem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest ustawowe rozdzielenie kompetencji na dwie agencje wykonawcze, tj. Narodowe Centrum Nauki, finansujące badania podstawowe i Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, odpowiadające za finansowanie badań stosowanych. Eksperti oceniający wnioski w NCN uznali, że znaczna część wniosków pochodzących z jednostek związanych z gospodarką nie spełniała ustawowego warunku podstawowości badań. Nie ulega przy tym wątpliwości, że wyznaczenie granicy między obu rodzajami badań jest często bardzo trudne, tym bardziej że również w przypadku badań podstawowych ich potencjalna aplikacyjność w dalszym horyzoncie czasowym jest zdecydowaną zaletą.

W części listów podnoszono również sprawę łączenia nauk ścisłych z technicznymi w niektórych panelach dziedzinowych, w ramach których oceniano wnioski o finansowanie, co miało jakoby znacząco krzywdzić te ostatnie. Konkretnie liczby dotyczące wyników konkursów nie potwierdzają jednak tej hipotezy. Współczynnik sukcesu dla nauk technicznych wyniósł 20,9%, czyli był minimalnie mniejszy niż jego wartość dla całego obszaru nauk ścisłych i technicznych (23,4%). Należy jednak pamiętać, że przedstawiciele nauk technicznych mają znacznie większe możliwości otrzymania finansowania z NCBiR, a także bezpośrednio z gospodarki, niż teoretycy zajmujący się naukami ścisłymi.

Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że utworzenie szerokich paneli dziedzinowych, obejmujących spokrewnione, ale jednak różne dyscypliny, było zabiegiem celowym, pozwalającym na wybór wniosków najlepszych spośród całej puli. Stąd możliwość odrzucenia wszystkich wniosków z wąskiej dyscypliny może wskazywać na słabszą jej jakość w obszarze badań podstawowych, bądź mniej wybitny dorobek zajmujących się nią naukowców. Może to być cenny sygnał pro jakościowy dla jednostek, które zechcą z tego wyciągnąć wnioski. W tym kontekście należy wspomnieć, że kryteria jakości w ocenie wnioskodawców przyjęte przez Radę Narodowego Centrum Nauki, w kontekście badań podstawowych, i stosowane w poszczególnych konkursach różnią się znacznie od kryteriów związanych z przyznawaniem kategorii jednostkom naukowym, szczególnie w przypadku instytutów badawczych związanych z gospodarką. Stąd posiadanie kategorii A nie gwarantuje automatycznie sukcesu w konkursach NCN. Warto też pamiętać, że zgodnie z Art. 18, p. 2 Ustawy o Narodowym Centrum Nauki do zadań Rady NCN należy określanie priorytetowych obszarów badań podstawowych. Praktycznym skutkiem tego obowiązku jest obecne zdefiniowanie paneli dziedzinowych.

Nietrudno zauważyć, że ponieważ dostępne środki wystarczały tylko na finansowanie około jednej czwartej zgłoszonych projektów badawczych, wśród wniosków odrzuconych znajdowały się także propozycje na całkiem niezłym poziomie. Nie można również wykluczyć, że z powodu ogromnej liczby ocenianych wniosków, a także ograniczonego czasu i zasobów przeznaczonych na ich ocenianie, nie uzyskały finansowania również wnioski (zapewne nie-liczne), które takie finansowanie powinny były uzyskać. Jest to jednak cena, jaką płaci się w świecie nauki za wybór projektów na zasadzie *peer review*, czyli oceny środowiskowej. Oczywiście niektóre błędy można naprawić w procedurze odwoławczej bądź przygotować nowe, poprawione wnioski i zgłosić je w kolejnych konkursach.

Innym niemożliwym do spełnienia postulatem jest żądanie obecności w zespołach ekspertów przedstawicieli absolutnie wszystkich dyscyplin wchodzących w zakres danego panelu. Zespoły musiałyby być wtedy tak wielkie, że nie byłyby w stanie dokonać oceny. Stąd dwuetapowy system oceniania wniosków i zasada powoływania, w drugim etapie, ekspertów zewnętrznych, znających się dobrze na tematyce konkretnych wniosków.

Gorąco polecamy wnioskodawcom i kierownikom jednostek ich zatrudniających regularne zaglądnienie na stronę www.ncn.gov.pl, gdzie można znaleźć wiele użytecznych informacji na temat sposobów działania Narodowego Centrum Nauki i realizacji jego misji, odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania związane z konkursami, a także publikacje objaśniające wiele zagadnień szczegółowych (*Centrum prasowe*, *O NCN w mediach*). Wierzymy, że ułatwi to przygotowywanie skutecznych wniosków w ogłaszanych przez nas konkursach.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Dyrektor Narodowego Centrum Nauki